

Jerzy Malatyński

Spotkania z Wandą

Wspomnienie o Wandzie Malatyńskiej -de Roussan, mojej stryjecznej Siostrze, zmarłej 22 kwietnia 2013 roku.



Wiadomość o śmierci Wandy otrzymałem od Jej siostry Aliny dzień później. Było to dla mnie i dla całej naszej rodziny w Polsce bardzo bolesnym zaskoczeniem i pogrążyło nas w głębokim smutku. Nic wcześniej nie zapowiadało tak nagłego Jej odejścia. Jeszcze przed samymi Świętami Wielkanocnymi rozmawialiśmy telefonicznie, składając sobie życzenia i nie przypuszczałem, że będzie to nasza ostatnia rozmowa. Wanda opowiadała o przygotowaniach świątecznych i o planowanym zjeździe całej swojej rodziny. Wprawdzie, jak odczułem, głos miała zmęczony i skarżyła się na zaziębienie, ale nie przypuszczałem, że były to oznaki ciężkiej choroby. Wanda zawsze odznaczała się dobrym zdrowiem i wspaniałą kondycją fizyczną. Kiedy była w Polsce w lecie 2010 roku i część czasu spędzała na Mazurach, nad jeziorem, w letniej posiadłości naszej stryjecznej siostry Agnieszki Malatyńskiej-Pillerowej pamiętam pełne podziwu relacje, opisujące Jej wyczyny pływackie, w których z powodzeniem rywalizowała z młodszymi członkami rodziny. Tę dobrą kondycję podziwiałem również w czasie naszych licznych i długich wycieczek do Charsznicy i Miechowa, oraz wielogodzinnych spacerów po Krakowie.

Z Wandą łączyły mnie bardzo bliskie i serdeczne relacje rodzinne. Byliśmy rodzeństwem stryjecznym, ojciec Wandy, Antoni Ludwik (nazywany w rodzinie Tolkiem) był starszym bratem mojego ojca Stanisława. Mimo, że Wanda urodziła się w Warszawie, podobnie, jak ja, Jej i moim prawdziwym domem rodzinnym był dom naszych dziadków, Antoniego i Jadwigi Malatyńskich w Charsznicy koło Miechowa. To z tym domem była najbardziej zżyta i wspominała go do końca życia. Rodzice Wandy przeprowadzili się z Warszawy do Charsznicy w 1938 roku, gdyż Antoni Ludwik, jako prawnik, po śmierci swojego starszego brata, miał wspomagać ojca w prowadzeniu fabryki. Rodzina zamieszkała w tzw. małym domku, w ogrodzie, przylegającym do fabryki dziadka. Wanda z Alą kontynuowały naukę w szkole w Charsznicy, której fundatorem i budowniczym był nasz dziadek Antoni. Wanda ukończyła tam w 1939 roku szkołę podstawową i zdała egzamin do gimnazjum w Miechowie. Do gimnazjum chodziła krótko, gdyż już w listopadzie 1939 Niemcy zamknęli szkołę, tak, jak wszystkie szkoły średnie w Polsce. Dalej uczyła się już na tzw. tajnych kompletach, gdzie jedną z nauczycielek była Jej matka, Anastazja (zwana w rodzinie Nacią), wykształcona polonistka. Ojciec Wandy wyjechał do Warszawy na początku okupacji, angażując się w działalność konspiracyjną. Po aresztowaniu go przez Niemców w 1943 roku, matka (dla mnie ciocia Nacia) likwiduje dom w Charsznicy i zabiera obie córki do Warszawy, co zadecydowało o późniejszym udziale Wandy w Powstaniu Warszawskim i potem o wywózce obu siostr na roboty do Niemiec. Wróciły w maju 1945 roku. Czekala na nie tragiczna wiadomość o śmierci matki, która zginęła w ostatnim dniu Powstania, na Żoliborzu, a właśnie w maju 1945, w serii powstańczych pogrzebów była przenoszona z miejsca przypadkowego pochówku, na Powązki. W tej sytuacji i w związku z tym, że dom przy ul. Franciszkańskiej, gdzie wcześniej mieszkały, został przez Niemców zburzony, dziadkowie zabierają obie siostry do Charsznicy. Z kolei moi rodzice, którym udało się, już w listopadzie 1939 roku, w dramatycznych okolicznościach opuścić Bydgoszcz, włączoną wówczas w nowe granice Rzeszy niemieckiej, w której to Bydgoszczy, mój ojciec, jako aktor był zaangażowany wcześniej w teatrze – całą okupację, wraz ze mną spędzili w Charsznicy u dziadków. Tych wydarzeń z końca lat trzydziestych i pierwszych lat okupacji nie mogę pamiętać, gdyż byłem małym dzieckiem, natomiast dobrze pamiętam okres od maja 1945 roku, do lipca 1947, który był ostatnim okresem pobytu Wandy w Polsce. Choć Wanda traktowała mnie wtedy, jak małego natrętnego brata, (jak później opowiadała, skutecznie psulem Jej spotkania z ówczesną sympatią), to właśnie wtedy wytworzył się między nami bliski, rodzinny kontakt. Przygotowywała się wtedy do matury, a ja często korzystałem z Jej wiedzy, dowiadując się wielu ciekawych rzeczy z historii, którą Wanda szczególnie wyróżniała pośród innych przedmiotów. I w tym samym roku rozpoczęła studia na Wydziale Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mieszkała w Krakowie, ale na każdą niedzielę przyjeżdżała do Charsznicy. Pobyt w Charsznicy był dla nas w tamtych latach czynnikiem wyjątkowej integracji rodzinnej. Nasz dziadek Antoni, przemysłowiec i społecznik był dla nas olbrzymim autorytetem. Sądzę, że jego cechy charakteru, takie jak przedsiębiorczość, pracowitość, troska o rodzinę, wrażliwość na sprawy społeczne miały duży wpływ na kształtowanie się charakteru wnuków. Wanda opowiadała mi, że dziadek w ciężkich warunkach pierwszej powojennej zimy przyjeżdżał do Krakowa, aby zdobyć węgiel do opalania stacji, w której mieszkała.

Wyjazd Wandy wraz z siostrą w 1947 roku był dla Niej trudną decyzją. Studiowała na Uniwersytecie, miała swoje środowisko studenckie, swoją sympatię i niezawodną bazę rodzinną w Charsznicy. Decyzję podjął jednak Jej ojciec, stryj Tolek, której podporządkowały się obie siostry, nie wiedząc, co je czeka w nowym świecie. Wyjazd był utrzymywany oczywiście w tajemnicy, choć ja o nim wiedziałem i byłem tym bardzo przejęty.



W latach 50-tych XX wieku, w szczytowym okresie stalinowskim, kontakty ze zrozumiałych względów były ograniczone. Posiadanie rodziny za granicą było źle widziane i narażało na liczne konsekwencje. Pamiętam, że w ankietach personalnych była rubryka „czy posiada się rodzinę za granicą”. Dlatego skromna korespondencja z Niemiec, a później z Kanady przychodziła od stryja Tolka, na adres babci Jadwigi do Charsznicy. Babcia, po upaństwowieniu fabryki i po śmierci dziadka została usunięta z dawnego, dużego mieszkania i zamieszkała z tzw. małym domku w ogrodzie, gdzie dziesięć lat wcześniej mieszkała Wanda z rodzicami.

Z Wandą zobaczyłem się dopiero w 1964 roku, kiedy przyjechała do Polski z mężem Jaquesem i z dziećmi. Spotkanie u nas w Krakowie było wtedy, niestety, bardzo krótkie. Tak się złożyło, że właśnie przywozłem ze szpitala żonę z nowonarodzoną córką Agnieszką. Obowiązki nasze, młodych, niedoświadczonych rodziców i ciasne, małe mieszkanie nie sprzyjały spotkaniu i dłuższym rozmowom.

Częste przyjazdy Wandy do Polski i do Krakowa zaczęły się dopiero w 2003 roku, kiedy to w Charsznicy odbyła się piękna uroczystość nadania miejscowej szkole, w uznaniu zasług dla charsznickiej społeczności, imienia jej fundatora i budowniczego, Antoniego

Malatyńskiego, naszego dziadka. Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą w kościele parafialnym, gdzie w specjalnej krypcie spoczywają nasi dziadkowie, fundatorzy kościoła, a następnie już w szkole nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej, poświęcenie sztandaru szkolnego, z portretem dziadka, przemówienia okolicznościowe, oraz występy artystyczne. W uroczystości uczestniczyła telewizja i radio, Wanda udzieliła, obok innych wnuków, obszernego wywiadu radiowego. Nieskromnie przyznam się, że miałem spory udział w przygotowaniu uroczystości, ale wydawało mi się, że będzie to rzadka okazja zorganizowania zjazdu rodzinnego. Rodzina Malatyńskich nie zawiodła. Byli jej członkowie z kraju, z Kanady i ze Stanów Zjednoczonych. Odniosłem wrażenie, że cała ta uroczystość sprawiła Wandzie dużą przyjemność i dała możliwość powrotu do młodzięcych czasów, gdy Charsznica była dla nas całym naszym światem.

Od tego czasu Wanda przyjeżdżała do Polski regularnie co dwa lata, a czasem częściej. W programie Jej pobytu zawsze był Kraków i wycieczka do Charsznicy. Mieszkała u nas, co dawało możliwość długich rozmów i wspomnień.

Wanda, obok Ali, była tą moją siostrą, z którą miałem wspólne przeżycia i wspomnienia. Wychowaliśmy się w szczęśliwym domu naszych dziadków w Charsznicy, w rodzinnej atmosferze. Zналиśmy całą naszą dalszą rodzinę, która w ciężkich czasach okupacyjnych licznie odwiedzała Charsznicę i korzystała z pomocy dziadków. Kiedy zaczynałem w 1945 roku swoją edukację szkolną mogłem liczyć na pomoc i wsparcie obu siostr. Znałem całe środowisko koleżanek i kolegów Wandy, wtedy już studentów, którzy mi imponowali swoją wcześniejszą działalnością w partyzantce AK. Dlatego dobrze się nam rozmawiało, bo oboje przeżyliśmy te same czasy i zналиśmy tych samych ludzi. Takiego kontaktu nie mam z młodszymi naszymi kuzynami, którzy nie znali naszego dziadka i nic ich nie łączyło z Charsznicą. Całą wiedzę czerpią oni ode mnie, ale trudno wymagać od nich sentymentu, z jakim podchodziliśmy do tych czasów Wanda i ja.

W 2008 roku udało mi się przeprowadzić z Wandą długą rozmowę, w której próbowaliśmy uściślić różne fakty z historii rodziny. Rozmowa zamieniła się w długą opowieść Wandy o historii Jej najbliższej rodziny. Rozmowy tej, niestety, nie nagrywałem, ale mam dość dokładne notatki.

Ostatni raz Wanda była w Krakowie na początku listopada 2011 roku. Przyjechała z Warszawy, gdzie w Święto Wszystkich Świętych była na grobie swoich rodziców. Jak w czasie każdego pobytu w Krakowie byliśmy w Charsznicy i Miechowie. I staliśmy w milczeniu przed zrujnowaną obecnie fabryką i domem dziadków.

W czasie tego wyjątkowo krótkiego pobytu w Krakowie (5 dni) był oczywiście spacer do Jej ukochanej uczelni, Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Będzie mi Ciebie brakowało, Wandeczko.

Jerzy Malatyński

brat stryjeczny Wandy